

Skorzenny cz I

Aktorzy:

Otto Skorzeny z SS - Jerzy Bończak

Adolf Hitler - Jan Peszek

Benito Mussolini - Marek Perepeczko

Król Emanuel III - Witold Pyrkosz

Pasażerski Junkers zniżył lot, zatoczył duże koło nad drzewami, między którymi połyskiwała tafla jeziora. Jedyne pasażer na pokładzie tego samolotu, SS-Hauptsturmführer Otto Skorzeny, przywarł do prostokątnego okna, aby lepiej widzieć niewielkie lotnisko, jakie nagle wyłoniło się spośród drzew.

Wezwanie do stawienia się w kwaterze Hitlera w Gierłozy otrzymał niespodziewanie w południe 26 lipca, gdy w berlińskim hotelu "Eden" spożywał obiad z przyjacielem. Zadzwoił do jednostki, którą dowodził, gdzie sekretarka podekscytowanym głosem, niemalże krzycząc do słuchawki oznajmiła, że jak najszybciej musi pojechać na lotnisko, gdzie już czeka na niego samolot.

Zastanawiał się, co mogło być powodem nagłego wezwania do Hitlera, jednakże żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy. Dopiero na lotnisku jego zastępca poinformował go, że we Włoszech nastąpiła zmiana rządu. Benito Mussolini, wierny sojusznik Hitlera, został odsunięty od władzy i aresztowany, a jego miejsce zajął generał Pietro Badoglio, skłonny do rokowań z aliantami. Cóż jednak wspólnego z tym wydarzeniem mogło mieć wezwanie do kwatery Hitlera?

Po trzech godzinach lotu wylądował na lotnisku w Gierłozy, skąd samochodem dotarł do Wilczego Szańca. Podjechali do drewnianego pawilonu nazywanego "herbaciarnią".

W przedpokoju siedziało kilku oficerów, podobnie jak Skorzeny, wezwanych nagle z różnych jednostek. Po kilku minutach adiutant wprowadził ich do gabinetu führera, dużego pokoju o wymiarach sześć na dziewięć metrów. Pośrodku stał masywny stół pokryty mapami, a pod ścianą, naprzeciwko okien zasłoniętych jednobarwnymi storami - okrągły stolik i pięć wygodnych krzeseł. Hitler wszedł, gdy tylko zdążyli ustawić się w półkole. Po krótkiej prezentacji oficerów zapytał:

Hitler: Który z panów zna Włochy?
Odezwał się tylko Skorzeny.

Skorzeny: Dwukrotnie tam byłem, nie dalej jednak niż w Neapolu, mein Führer.

Hitler: A co pan sądzi o Włoszech?

Skorzeny: Jestem Austriakiem, mein Führer.
Miało to oznaczać: "a jaki Austriak może nie mieć za złe Włochom zabrania południowego Tyrolu, najpiękniejszej krainy na tej ziemi".

Hitler: Inni panowie mogą odejść. Chcę, aby pan pozostał, Hauptsturmführer Skorzeny.
Hitler poprawnie wymówił nazwisko esesmana. Jego przodkowie ze Skorzęcina na Pomorzu i przenieśli się do Austrii. Tam poprawnie wymawiano je "Skożeny", zaś Niemcy, którzy nie potrafili wypowiedzieć "ż", mówili: "Skorceny".

Hitler: Mam dla pana bardzo ważną misję. Mussolini, mój przyjaciel i nasz lojalny towarzysz broni, został wczoraj zdradzony przez króla i aresztowany przez rodaków. Ja nie mogę i nie pozostawię największego syna Włoch w potrzebie. Dla mnie duce jest wcieleniem starożytnej wielkości Rzymu. Włochy pod nowym rządem opuszczają nas! Wierzę tylko mojemu staremu sprzymierzeńcowi i drogiemu przyjacielowi. On musi być szybko uratowany, gdyż w przeciwnym wypadku wydadzą go aliantom. Powierzam panu misję, której przeprowadzenie ma wielkie znaczenie dla dalszego biegu wojny. Musi pan zrobić wszystko, co tylko w pańskiej mocy, aby wykonać rozkaz. Jeżeli je pan wykona, nagroda pana nie minie!
Skorzeny, głęboko przejęty pierwszym spotkaniem z führerem, słuchał tych słów jak urzeczonego, gotów natychmiast wyruszyć do walki o wolność Mussoliniego.

25 lipca Wielka Rada Faszystowska uznała, że duce nie powinien dłużej kierować państwem, gdyż skutki jego rządów były opłakane. Armie włoskie ponosiły ogromne straty na froncie wschodnim i w Afryce Północnej. Flota włoska zaopatrująca wojska walczące w Afryce ponosiła tak wielkie straty na Morzu Śródziemnym, że minister żeglugi obawiał się, iż wkrótce nie będzie co wysyłać na morze. Nadmiar goryczy przepełniały amerykańskie bombowce atakujące włoskie miasta.

Król Wiktor Emanuel III, gdy przyjął Mussoliniego popołudniem 25 lipca, miał wszelkie prawo, aby powiedzieć:

Król Wiktor Emanuel III: Jest pan najbardziej nienawidzonym człowiekiem we Włoszech.

Zwolnił go ze stanowiska szefa rządu i wydał rozkaz aresztowania.

Hitler: A teraz najważniejsza część. Jest szczególnie ważne, żeby cała sprawa pozostała w absolutnej tajemnicy. Oprócz pana wie o tym tylko pięć osób. Zostanie pan oddelegowany do Luftwaffe i oddany pod rozkazy generała Studenta. Nie wolno panu z nikim innym rozmawiać i od niego otrzyma pan szczegółowe informacje. Musi pan również omówić z nim wszystkie wojskowe przygotowania aby być gotowym w sytuacji, gdyby Włosi raptem nas opuścili. Nie możemy stracić Rzymu.

SS-Hauptsturmführer Otto Skorzeny, dowódca specjalnej jednostki komandosów, po odebraniu rozkazu od Hitlera uwolnienia Benito Mussoliniego skontaktował się z generałem Kurtem Studentem, który miał dowodzić całą operacją.

Był to jowialny oficer, którego umiejętności i odwaga stały się legendą w Wehrmachcie. Dowodzone przez niego oddziały spadochroniarzy walczyły w maju 1940 roku w Belgii i Holandii odnosząc duże sukcesy. On sam 14 maja 1940 r. w Rotterdamie odniósł poważną ranę kolana. W maju 1941 r. dowodził oddziałami powietrznodesantowymi, które dokonały inwazji na Kretę. W 1943 na czele swoich oddziałów walczył na Sycylii.

Skorzeny nie był zadowolony, że oddano go pod komendę tego oficera. Jak się zorientował generał, Student zamierzał przeprowadzić ją tylko przy pomocy swoich żołnierzy, nie przewidywał udziału komandosów z SS, zaś Skorzenemu wyznaczył rolę ochroniarza uwolnionego Mussoliniego. Nie zaprotestował, ale późnym wieczorem zadzwonił do swojego zastępcy do Berlina.

Skorzeny: Mamy rozkaz wyruszyć jutro rano...
Mówił o planie wyruszenia do Rzymu, co miało nastąpić 27 lipca o godzinie 8 rano.

Skorzeny: Nie mogę powiedzieć nic więcej. Muszę to wszystko przemyśleć i zadzwonię do ciebie później. Jedno, co powiem, to to, że tej nocy nie będziecie spokojnie spali. Przygotuj transport, gdybyśmy mieli zabrać nasz ekwipunek. Wybierz pięćdziesięciu ludzi, tylko najlepszych i wszystkich, którzy znają włoski. Przekaż mi, których oficerów masz zamiar wybrać, a ja powiem ci o moim wyborze. Pożądany ekwipunek tropikalny. Będziemy musieli skakać i każdy musi mieć racje żelazne. Wszystko musi być gotowe na piątą rano. Skorzeny chciał postawić generała Studenta przed faktem dokonanym licząc, że ten nie będzie chciał zadzierać z esesmanem wykonującym rozkaz führera. Nie mylił się. Generał Student niechętnie zaakceptował udział komandosów Skorzenego. Nikt jednak nie wiedział, gdzie Włosi ukryli Mussoliniego. Niemcy musieli czekać, aż wywiad ustali miejsce uwięzienia dyktatora.

Napływały informacje, że widziano Mussoliniego na wyspie Ponza, później w Santa Maddalena na Sardynii. Było to zgodne z prawdą, gdyż dyktatora często przewożono w różne miejsca, co wynikało z obawy, że Niemcy zechcą go uwolnić.

Na początku września niemiecki nasłuch radiowy wykrył wzmożoną pracę włoskiej radiostacji w rejonie góry Gran Sasso, co mogło wskazywać, że tam właśnie uwięziono obalonego dyktatora.

Wkrótce wywiad ustalił, że więzieniem duce jest hotel "Campo Imperatore", wybudowany w 1938 roku na szczycie tej góry. Bez wątplenia miejsce wybrano znakomicie, gdyż prowadziła tam tylko jedna droga: kolejka linowa, którą oczywiście łatwo było zablokować. Ponadto Niemcy bardzo mało wiedzieli o tym obiekcie, choć udało im się odnaleźć turystę, który przed wojną spędzał zimowy urlop w hotelu "Campo Imperatore". Niewiele jednak pamiętał i jedynym wyjściem z sytuacji było przeprowadzenie lotu rozpoznawczego. To jednak rodziło niebezpieczeństwo zaalarmowania strażników Mussoliniego. Zdecydowano, że bombowiec Heinkel He 111, wyposażony w kamerę, lecieć będzie na wysokości ponad 5000 metrów, co uchroni go przed zidentyfikowaniem przez Włochów, zaś teleobiektyw umożliwi zrobienie zdjęć wystarczająco dokładnych, aby rozpoznać wszystkie obiekty na szczycie góry.

8 września 1943 roku Skorzeny i jego zastępca Karl Radl wystartowali do lotu, który okazał się dość dramatyczny. Trzydzieści kilometrów przed celem odkryli, że kamera nie pracuje, prawdopodobnie ze względu na niską temperaturę, do której nie była przystosowana. Pozostało więc robienie zdjęć innym aparatem przez dziurę, jaka powstała po wypchnięciu okienka w podłodze kadłuba. Żaden z nich nie był jednak przygotowany do zimna, jakie panowało na tej wysokości. Mieli na sobie letnie mundury, a w kadłubie Heinkla panowała temperatura bliska zeru, zaś lodowaty wiatr, jaki wpadał przez otwór w kadłubie, sprawiał, że w skostniałych dłoniach trudno było utrzymać kamerę. Mimo to zrobili kilkadziesiąt zdjęć w czasie dwóch przelotów nad szczytem Gran Sasso.

Skorzeny przyglądał się górze z ogromnym niepokojem. Urwiste ściany skalne były nadzwyczaj trudne do sforsowania. Komandosi musieliby wspinać się przez wiele godzin i łatwo było ich wypatrzeć. Dotarcie w pobliże hotelu na spadochronach, nawet jeżeli skok miał nastąpić z najmniejszej możliwej wysokości 60 metrów, było absolutnie niewykonalne, gdyż teren, na którym mogli lądować, był za mały. Nagle w pewnym momencie, patrząc przez celownik aparatu, Skorzeny dostrzegł niewielką łąkę w pobliżu budynku łagodnie opadającą w stronę skalnej krawędzi. Było to jedyne miejsce w tej okolicy, na którym mogłyby wylądować szybowce.

Tego dnia czekała ich jeszcze jedna niespodzianka. Wracając zauważyli formację alianckich samolotów, które odlatywały po zbombardowaniu ich lotniska, ale ich piloci, na szczęście dla Skorzenego, nie dostrzegli samotnego Heinkla 111. Okazało się ponadto, że szkody, jakie wyrządziły bomby, były niewielkie i nie przeszkodziły w przygotowaniach do operacji, która miała odbyć się 12 września o godzinie 14.00.

O godzinie 13.00 w trzech grupach wystartowały szybowce, którymi dowodził porucznik von Berlepsch. Spadochroniarze generała Kurta Studenta lecieli w szybowcach pierwszej i trzeciej grupy, zaś esesmani Skorzenego w drugiej. Zapewne generał podjął taką decyzję, gdyż chciał aby to jego żołnierze wylądowali pierwsi i zanim esesmani zdołaliby wyswobodzić się z szybowców, spadochroniarze dopadliby już do hotelu i oswobodzili Mussoliniego. Nie sądził jednak, że Skorzeny i tym razem go przechytry.

Kapitan Langguth, pilot samolotu Junkers 52/3m holującego pierwszy szybowiec z niepokojem obserwował góry piętrzące się na wysokość 1300 metrów nieopodal lotniska. Jego samolot

nabierał wysokości powoli i istniało niebezpieczeństwo, że nie zdołają osiągnąć wymaganej wysokości, zanim zbliżą się do ściany gór. Dlatego postanowił krążyć do czasu, aż wzbije się na bezpieczny pułap. Musiał zachować absolutną ciszę radiową, lecz był przekonany, że inne samoloty powtórzą jego manewr. Nagle ze zdziwieniem dostrzegł, że samoloty i szybowce drugiej grupy, w których lecieli komandosi Skorzenego nie podążyły jego śladem, lecz skierowały się najkrótszą drogą w stronę gór. Piloci na rozkaz Skorzenego podjęli ryzyko przelotu nad szczytami. Ten niebezpieczny manewr udał się i w ten sposób komandosi Skorzenego wysforowali się daleko do przodu, przed żołnierzy generała Studenta.

Kilkanaście kilometrów przed celem szybowce zwolniły liny holownicze i rozpoczęły swobodny lot w stronę celu, jakim była łąka przy hotelu "Campo Imperatore".

Byli blisko, gdy Skorzeny zorientował się, że lądowisko, które wybrał, jest o wiele bardziej niebezpieczne, niż się spodziewał. Powierzchnia była bardzo nierówna, a nachylenie większe niż oceniali. Nie mieli jednak wyboru. Skorzeny krzyknął do pilota porucznika Meyer-Wehnera:

Skorzeny: Lądowanie awaryjne! Jak najbliżej hotelu! Jak najbliżej!

Pilot pochylił szybowiec na prawe skrzydło i gwałtownie opadając zbliżał się do łąki, która z tej wysokości wyglądała jak skalna półka. Tuż przed dotknięciem ziemi wypuścił spadochrony, które miały skrócić lądowanie.

Gwałtowny wstrząs rzucił ich na bok. Trzask łamanych drewnianych wręg i prującego się poszycia tworzył niesamowity hałas. Mieli wrażenie, że za chwilę samolot rozpadnie się na kawałki. Szybowiec przez kilkanaście sekund posuwał się do przodu, podskakując na nierównościach gruntu, aż przechylił się na skrzydło i znieruchomiał. Komandosi, którzy skryli głowy w ramionach chroniąc się uderzeniem, zerwali się z drewnianej ławeczki biegnącej przez środek samolotu i przez drzwi po obydwu stronach kadłuba wyskoczyli na murawę. Przywarli do ziemi, z bronią gotową do strzału, aby osłaniać lądowanie innych szybowców, ale z budynku nie padły strzały.

Dalszy przebieg wypadków trudno odtworzyć, gdyż relacje są sprzeczne.

Prawdopodobnie komandosi Skorzenego, nie czekając aż z lądujących szybowców wydostaną się spadochroniarze Studenta ruszyli w stronę hotelu, krzycząc "Mani in alto" do przerażonych włoskich karabinierów, którzy oniemiałi stali przed wejściem z opuszczoną bronią, nie wiedząc, czy mają strzelać, czy zastosować się do wezwania i podnieść ręce do góry. Komandosi zabrali im karabiny, kazali położyć się na podłodze i wysadzili kopniakami z futryny drzwi do hollu, gdzie zobaczyli radiotelegrafistę, grzebiącego rozdygotanymi rękami przy nadajniku. Jeden z komandosów kopnął krzesło, Włoch przewrócił się na podłogę, zaś Skorzeny kilkoma strzałami roztrzaskał radiostację. Szybko zorientowali się, że znaleźli się w pomieszczeniu, z którego nie można było dostać się na wyższe piętra hotelu. Wybiegli przed drzwi. Na polance lądowały następne szybowce. Pilot jednego z nich zbyt gwałtownie posadził swój samolot na niebezpiecznym lądowisku i całkowicie go rozbił, jednakże nikt nie zginął.

Skorzeny uznał, że wejście do hotelu znajduje się za rogiem budynku i pobiegli w tamtą stronę. Wybrali złą drogę. Stok urywał się gwałtownie, a drzwi nie było. Przed nimi piętrzył się mur

tarasu wysoki na około 3 metry. Jeden z żołnierzy pochylił się i oparł rękami o ścianę. Skorzeny, najwyższy z całej gromady, przerzucił pistolet maszynowy przez ramię, wskoczył mu na plecy i chwycił rękami za balustradę. Podciągnął się i przełożył nogę na drugą stronę. Przez kilkanaście sekund zwiślał tak bezbronny, zanim udało mu się stanąć na tarasie i ująć broń. Na jego szczęście Włosi byli zbyt zaskoczeni, aby zorganizować obronę. Żaden z nich nie pojawił się w szeroko otwartych drzwiach. Było cicho, a jedynie zza pleców dobiegały komendy dowódców lądujących spadochroniarzy.

Rozejrzał się po fasadzie domu. Na pierwszym piętrze w otwartym oknie dostrzegł znajomą sylwetkę Mussoliniego, który, jakby nieświadom niebezpieczeństwa, przyglądał się z zainteresowaniem działaniom niemieckich komandosów. Skorzeny krzyknął do niego:

Skorzeny: Dalej od okna!

Na taras wdarło się kilku innych komandosów i razem skierowali się do drzwi, ale w tej samej chwili pojawił się w nich tłum włoskich żołnierzy, w panice wybiegających z budynku. Po kilku strzałach oddanych w powietrze rozstąpili się, a Skorzeny na czele kilku żołnierzy, gdy pozostali rozstawiali na tarasie karabin maszynowy zaczął wspinać się krętymi schodami na pierwsze piętro. Po kilku minutach przedzierania się przez korytarz zatłoczony przez włoskich oficerów i żołnierzy Skorzeny odnalazł pokój, w którym więziono Mussoliniego.

Skorzeny: Duce, führer przysłał mnie! Jest pan wolny.
Podobno Mussolini objął go i powiedział:

Mussolini: Wiedziałem, że mój przyjaciel Adolf Hitler nie pozostawi mnie w potrzebie. Sytuacja była opanowana. Bez względu na to, ile w relacji Skorzenego było niechęci i pogardy dla żołnierzy włoskich, żaden z nich nie użył broni, a jedyne rany niemieccy żołnierze odnieśli w trakcie lądowania.

Skorzeny opracował kilka wersji odwrotu. Pierwsza przewidywała, że z uwolnionym Mussolinim zjadą na dół kolejką opanowaną przez żołnierzy majora Morsa i ruszą w stronę pobliskiego lotniska w Aquila de Abruzzi, które wcześniej zostanie zajęte i utrzymane do momentu, aż wylądują tam trzy samoloty He 111, z których jeden zabrałby duce i żołnierzy, zaś pozostałe, krążąc w powietrzu, osłaniałyby odwrót i utrzymywały wojska włoskie w odpowiedniej odległości od pasa startowego. Jednakże nie udało się nawiązać łączności radiowej z oddziałem, który miał opanować lotnisko. W tej sytuacji z takiego planu należało zrezygnować.

Drugi wariant przewidywał, że na polu przy dolnej stacji kolejki linowej wylądowałby niewielki samolot Fieseler Storch, do którego wsiadłby Mussolini. Było to najbezpieczniejsze rozwiązanie, lecz Skorzeny rozmawiając przez telefon z żołnierzami obsadzającymi dolną stację dowiedział się, że samolot, który tam wylądował, uległ uszkodzeniu. Pozostał więc trzeci wariant.

Nad hotelem krążył drugi Fieseler Storch, pilotowany przez kapitana Gerlacha, uważanego za świetnego pilota. Jednakże zadanie, jakie miał wykonać, było karkołomne. Niewielka łąka przy hotelu była zasłana wrakami szybowców. Co prawda, część z nich udało się przy pomocy włoskich żołnierzy usunąć, lecz pozostawał problem startu. Lądowisko stromo opadało w przepaść, a droga startu była bardzo krótka. Gerlach uznał jednak, że uda mu się wystartować. Zdziwił się, gdy do kabiny niewielkiego samolotu, oprócz duce, wgramolił się zwalisty Skorzeny - 120 kilogramów żywej wagi.

Ryzyko, e nie uda im się wzbic w powietrze, zwiększało się niepomierne. Skorzeny nie miał zamiaru rezygnować ze wspólnego lotu z Mussolinim. W pamiętniku tak przedstawił ryzykowną decyzję:

Skorzeny: Rozważyłem każdy aspekt tej sprawy najbardziej starannie i w pełni zdawałem sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaką niosło dołączenie do pozostałych dwóch ludzi w kabinie. Ale czym mógłbym wytłumaczyć, że pozwoliłem duce wylecieć samotnie z Gerlachem? Jeżeli wydarzyłoby się nieszczęście, wszystko, co pozostałoby mi, to kula z mojego własnego rewolweru; Adolf Hitler nigdy nie wybaczyłby mi takiego zakończenia całego przedsięwzięcia. Jeżeli nie było innej możliwości dostarczenia duce bezpiecznie do Rzymu, to lepiej było dzielić z nim niebezpieczeństwo, nawet jeżeli moja obecność je zwiększała. Jeżeli nie udałoby się, spotkałby nas ten sam los.

W rzeczywistości Skorzeny nie chciał wypuścić z rąk nagród, jakie miał otrzymać zwycięzca z Gran Sasso. Wiedział, że gdy obok duce stanie przed Hitlerem i powie "To moja zasługa. Ja go uwolniłem", nikt już nie będzie dociekał, ile w tym prawdy. Hitler w pierwszym odruchu radości nagrodzi go, a potem nikt nie będzie miał śmiałości, aby zakwestionować tę decyzję. Historia na zawsze zapamięta jego nazwisko. Postawił więc wszystko na jedną kartę: musi polecieć z duce, a co stanie się potem, nie było ważne. Nikt nie śmiał protestować, gdyż Skorzeny zapewne powoływał się na osobisty rozkaz Hitlera nakazujący właśnie jemu dbanie o bezpieczeństwo uwolnionego.

Wsiedli do ciasnej kabiny: Skorzeny z tyłu, duce tuż za pilotem. Sam był lotnikiem i wiedział jak ryzykowna jest to operacja.

Silnik ryczał na pełnych obrotach przez kilkanaście sekund, zanim żołnierze trzymający za końcówki skrzydeł puścili je. Pilot chciał wykorzystać efekt katapulty, ale niewiele to pomogło. Samolot potoczył się po pochyłej łące i szybko zaczął zbliżać się do przepaści. Zbyt szybko. Nie nabrał dostatecznej prędkości, która umożliwiłaby wzbicie się w powietrze! Pas startowy skończył się i samolot zaczął opadać gwałtownie, jednakże po kilku sekundach zbawienny podmuch wiatru lub prąd powietrza uniósł go. Nie na długo. Po chwili opadł o parę metrów i lewe koło uderzyło o skałę. Dziób pochylił się gwałtownie i wydawało się, że samolot, jak ptak z przetrąconym skrzydłem zwali się w przepaść. Nikt nie wiedział, jakim cudem udało im się ponownie wznieść, a tym razem powietrze uniosło ich i niebezpieczeństwo, jakie tworzyły ostre krawędzie skał Gran Sasso, pozostawało szybko za nimi. Lecąc na wysokości 30 metrów dotarli do lotniska Practica di Mare, gdzie przeżyli jeszcze moment grozy lądując z uszkodzonym podwoziem, ale ponownie Gerlach wykazał mistrzostwo osadzając samolot tak, że nadwerężony gołeń wytrzymał zderzenie z betonem pasa. Tam czekał już na nich He 111, który natychmiast

zabrał duce i Skorzenego do Wiednia, skąd po krótkim odpoczynku mieli polecieć do Wilczego Szańca.

Ledwo Skorzeny wszedł do hotelu w Wiedniu, zadzwonił Himmler, aby mu pogratulować. Potem przyszedł dowódca miejscowego garnizonu i stwierdzając, że działa na rozkaz führera odznaczył esesmana Żelaznym Krzyżem. Wreszcie zatelefonował sam führer.

Hitler: Wykonał pan wojskowe przedsięwzięcie, które stanie się częścią historii. Zwrócił mi pan mojego przyjaciela Mussoliniego. Odznaczyłem pana Krzyżem Rycerskim i promuję pana do stopnia Sturmbannführera. Najserdeczniejsze gratulacje.

Wydawałoby się, że Hitler odzyskuje kontrolę nad sytuacją we Włoszech, które tak łatwo wyszły z rąk, i że będzie tam mógł zadać aliantom potężny cios. Jego wojska opanowały Rzym, główne miasta i punkty strategiczne kraju. Mussolini miał poprowadzić do walki swoich zwolenników, których miał jeszcze wielu. Górzysty teren i silnie rozbudowane linie obronne przecinające Półwysep Apeniński sprawiały, że dla wojsk alianckich droga na północ mogła się okazać bardzo krwawa. A Hitler zamierzał zaskoczyć rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jeszcze jednym śmiałym przedsięwzięciem, sprzecznym z wszelkimi zasadami cywilizowanego świata, ale nazistowskie Niemcy nie respektowały żadnych zasad: uwięzienie Ojca Świętego. Hitler w jakiś sposób stawał się prekursorem terrorystów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, którzy porywali polityków, generałów, przemysłowców, aby wstrząsnąć opinią publiczną i zmusić rządy państw do uległości. Ta sama myśl kierowała Hitlerem, gdy planował wzięcie tak ważnego zakładnika. Choć wydał rozkaz wkroczenia oddziałów SS do Watykanu i uprowadzenia Piusa XII do Luksemburga, rozkaz ten nie został wykonany. Dowódca SS, Karl Wolff, który miał przeprowadzić operację, zdołał przekonać Hitlera, że to przedsięwzięcie nie ma szans realizacji. Tymczasem Skorzeny otrzymał następujące zadania: uprowadzenia marszałka Petaina, zamordowania przywódcy jugosłowiańskich partyzantów Josipa Broz-Tito i uprowadzenia admirała Horthy'ego, dyktatora Węgier.